

Wiesław Wohnout

Doświadczenie Mościckiego...

Autobiografia prezydenta Mościckiego warta jest dokładniejszego obejrzenia.

Mościcki, jak to zawsze bywa z politykami którym się nie powiodło, został w najnowszej historiografii odpisany na straty. Wraz z marszałkiem Smigłym i ministrem Beckiem stał się symbolem klęski. Piętno to Smigły usiłował z siebie zmasać podejmując powrót do Kraju i starając się włączyć w konspirację. Serce, o którego nie świetnym stanie nie wiedzieliśmy przed wojną (Smigły wydawał się okazem zdrowia), nadszarpnięte zimową przeprawą przez góry — nie mówiąc już o rozpaczach, w której żył od chwili internowania, a o której opowiadał Goetlowi po powrocie do Kraju major-inżynier Julian Piasecki (były wiceminister komunikacji przed wojną), bliski Smigłemu i wierny do końca — towarzysz jego beznadziejnego marszu powrotnego — spowodowało szybką śmierć w zapomnieniu nieszczęsnego marszałka. Tak zakończyła się ostatnia inicjatywa polityczna Smigłego — jak wszystkie poprzednie po roku 1935 — nie udana.

Życiorys Smigłego — jakże fascynujący i jednocześnie tragiczny — czeka na uczciwe pióro. Ale jeszcze nie pora.

Mościcki, to inny gatunek człowieka. Wybitny fachowiec w swojej naukowej specjalności, podobnie jak Narutowicz przez szereg lat emigrant w Szwajcarii i także profesor wyższej szkoły (uniwersytetu we Fryburgu) — a potem, od roku 1912, profesor technologii chemicznej i elektrochemii Politechniki Lwowskiej, a od połowy roku 1922 dyrektor niemieckiej państwowej fabryki nawozów sztucznych w Chorzowie na Śląsku, ogłoszonej przez ustępujących niemieckich inżynierów i majstrów ze wszystkich rysunków roboczych, planów i aktów technicznych zawierających wszelkie dane o ruchu gigantycznej fabryki (sama jej zabudowana powierzchnia wynosiła 150,000 metrów kwadratowych). Mimo wszystkich tych sabotaży fabryka została w kilka dni przez profesora Mościckiego i wprowadzonych przez niego polskich inżynierów i majstrów uruchomiona — ku niebywałemu zdumieniu Niemców. (Cała dawna dykcja i około 200 inżynierów i majstrów przeniosło się do pobliskiego Bytomia — wówczas po stronie niemieckiej. Już ten jeden czyn techniczny świadczy że człowiek który go dokonał posiadał kwalifikacje do zajmowania naczelnich stanowisk. Ze zawiódł jako prezydent, to odrębny problem. Nim chcemy się teraz zająć.

Kajetan Dzierżykraj Morawski, Wielkopolek, uniarkowany konserwatysta, bardzo odległy od wszelkiej piłsudczyzny, jednak napisał: "... bardziej niż sobą byliśmy jego (Piłsudskiego) współczesnymi..." Wydaje mi się że ta deklaracja (w jednej z pamiętnikarskich ksiąg Morawskiego, wydanej przed kilkunastu laty na emigracji), może być kluczem do całej epoki (1914-1939). Wszyscy byliśmy jego współczesnymi, to znaczy że nikt z pokolenia, do którego jeszcze i ja należę nie mógł się wyłączyć spod wpływu tej genialnej jednostki — wpływu pozytywnego lub negatywnego, ale zawsze wpływu. Gdy uwzględnimy środowisko, z którego Morawski pochodził i do którego świadomie należał — jego charakter, sposób bycia — jego wykształcenie

chyba na pierwszym miejscu z nazwiskiem Mościckiego. Bo zajmował hierarchicznie najwyższe miejsce i konstytucyjnie miał największą władzę, a zatem i odpowiedzialność. Ten splot władzy i odpowiedzialności tak zożył jego postać że powoływanie się na Mościckiego — bez przypomnienia że jednak był kimś — byłoby z góry skazane na niepowodzenie. Tymczasem — chcę się powołać!

Otóż, w tym fragmencie autobiografii Mościckiego, który został opublikowany w XIV tomie "Niepodległości", znajdują się nigdzie dotąd nie ogłoszone jego rozważania ekonomiczne. Ich istotą jest myśl, że wobec braku w Polsce złota stanowiącego klasyczne pokrycie dla każdej "twardej" waluty, Polska winna była w okresie kryzysu wprowadzić obok złotego, mającego klasyczne "pokrycie", drugi pieniądz, mianowicie pieniądz wewnętrzny, który mógłby mieć inne pokrycie, nie — złoto.

Myśl o pieniądzu wewnętrznym (wedle projektu Mościckiego miał on być oparty o lasy państwowe i o zapis ziemi znajdujący się w posiadaniu państwa) nie była wyłącznie jego idee fixe. W tej samej porze podobne projekty snuli także politycy dwóch tradycyjnie sobie niechętnych obozów: Jerzy Zdziechowski, reprezentatywny przedstawiciel Stronnictwa Narodowego, i dwóch socjalistów: jeden reprezentatywny — Jędrzej Moraczewski (pierwszy nasz premier w roku 1918), drugi mniej reprezentatywny, Daniel Gross, adwokat z Białej, lokalny działacz PPS, a w pewnym okresie członek jej Rady Naczelnej.

Nie mam tutaj miejsca, ani zamiaru streszczać ich programy finansowe. Chcę tylko na tym przykładzie wskazać, że "pieniądz wewnętrzny" unosił się wówczas niejako w powietrzu. Nie tylko Mościcki o nim rozmyślał.

W tym miejscu należy przypomnieć że podobną drogę finansową dla ożywienia zamierającego (z innych przyczyn) życia gospodarczego, i pokonania katastrofalnego bezrobocia, obrał w tym czasie także słynny Hjalmar Schacht, wieloletni prezes Banku Rzeszy. Bez ówczesnego rzeczywistego cudu gospodarczego Schachta Niemcy nie zdołałyby podnieść się z upadku. Tutaj, oczywiście, można dodać że i Hitler nie doszedłby do władzy... Ale to inna sprawa.

W tej chwili nie chodzi o to, jak niemiecki cud gospodarczy został spożytkowany, tylko o to że stał się w ogóle możliwy. Pieniądz, ożywiający gospodarstwo narodowe, to narzędzie. Jak każde narzędzie może być rozmaicie użyte. Pytanie brzmi: co robić, żeby mieć? (Jeżeli złota nie ma). Decyzja, jak uzyskany pieniądz używać, zazwyczaj nie leży — niestety — w rękach ekonomistów. Mościcki odczuł to na własnej skórze: otaczający Piłsudskiego "skarbowcy" — amatorzy (Matuszewski, Adam Koc, Starzyński...) utracili w zarodku niekonwencjonalne projekty technokraty Mościckiego. Na nasze nieszczęście — chciałbym dodać.

Gdyby drugi technokrata w naszym ówczesnym Zespole rządowym — Kwiatkowski — był objął ministerstwo Skarbu o dziesięć lat wcześniej... Próba nie żale. Ale przypomnieć smutne doświadczenie Mościckiego warto. Może się i dzisiaj przydać. Tylko — czy są w Kraju technokraci na poziomie?

Mościcki, to inny gatunek człowieka. Wybitny fachowiec w swojej naukowej specjalności, podobnie jak Narutowicz przez szereg lat emigrant w Szwajcarii i także profesor wyższej szkoły (uniwersytetu we Fryburgu) — a potem, od roku 1912, profesor technologii chemicznej i elektrochemii Politechniki Lwowskiej, a od połowy roku 1922 dyrektor niemieckiej państwowej fabryki nawozów sztucznych w Chorzowie na Śląsku, ogłoszonej przez ustępujących niemieckich inżynierów i majstrów ze wszystkich rysunków roboczych, planów i aktów technicznych zawierających wszelkie dane o ruchu gigantycznej fabryki (sama jej zabudowana powierzchnia wynosiła 150,000 metrów kwadratowych). Mimo wszystkich tych sabotaży fabryka została w kilka dni przez profesora Mościckiego i wprowadzonych przez niego polskich inżynierów i majstrów uruchomiona — ku niepowziernemu zdumieniu Niemców. (Cała dawna dyrekcja i około 200 inżynierów i majstrów przeniosło się do pobliskiego Bytomia — wówczas po stronie niemieckiej. Już ten jeden czyn techniczny świadczy że człowiek który go dokonał posiadał kwalifikacje do zajmowania naczelnich stanowisk. Że zawiódł jako prezydent, to odrębny problem. Nim chcemy się teraz zająć.

Kajetan Dzierżykraj Morawski, Wielkopoleńczyk, umiarkowany konserwatysta, bardzo odległy od wszelkiej piłsudczyzny, jednak napisał: "... bardziej niż sobą byliśmy jego (Piłsudskiego) współczesnymi..." Wydaje mi się że ta deklaracja (w jednej z pamiętnikarskich książek Morawskiego, wydanej przed kilkunastu laty na emigracji), może być kluczem do całej epoki (1914-1939). Wszyscy byliśmy jego współczesnymi, to znaczy że nikt z pokolenia, do którego jeszcze i ja należę nie mógł się wyłączyć spod wpływu tej genialnej jednostki — wpływu pozytywnego lub negatywnego, ale zawsze wpływu. Gdy uwzględnimy środowisko, z którego Morawski pochodził i do którego świadomie należał — jego charakter, sposób bycia — jego wykształcenie i doświadczenie zdobyte na wielu wysokich stanowiskach państwowych — a nawet jego uczestnictwo w rządzie Witosa, który Piłsudski w maju 1926 usunął siłą... — ta deklaracja (... "więcej niż sobą byliśmy jego współczesnymi"...) nabiera szczególnej wagi. Zwracam na nią na tych łamach uwagę już po raz drugi, bo chcę żeby moja opinia doszła do młodych historyków w Kraju. Tam odżywa teraz zainteresowanie okresem niepodległości. W przytoczonym kontekście łatwiej zrozumiemy, dlaczego człowiek nawet tak wybitny jak Mościcki, (jak to widać po jego dokonaniach naukowych i technicznych) — gdy nie stało Piłsudskiego zawiódł całkowicie... — podobnie jak całkowicie zawiódł Smigły, Sławek, Beck... Byli jego współczesnymi, nie — sobą. Trudno samemu świecić, skoro było się tylko odbiciem blasku... To, wydaje mi się, osobny temat. Nie widzę historyka, który mógłby go podjąć. Ale wiem że powinien być podjęty.

* * *

Wszystko, co napisałem powyżej było koniecznością. Klęska września 1939 została zespolona w świadomości narodu z paroma nazwiskami — w tym

tywny przedstawiciel Stronnictwa Narodowego, i dwóch socjalistów: jeden reprezentatywny — Jędrzej Moraczewski (pierwszy nasz premier w roku 1918), drugi mniej reprezentatywny, Daniel Gross, adwokat z Białej, lokalny działacz PPS, a w pewnym okresie członek jej Rady Naczelnej.

Nie mam tutaj miejsca, ani zamiaru streszczać ich programy finansowe. Chcę tylko na tym przykładzie wskazać, że "pieniądz wewnętrzny" unosił się wówczas niejako w powietrzu. Nie tylko Mościcki o nim rozmyślał.

W tym miejscu należy przypomnieć że podobną drogę finansową dla ożywienia zamierającego (z innych przyczyn) życia gospodarczego, i pokonania katastrofalnego bezrobocia, obrał w tym czasie także słynny Hjalmar Schacht, wieloletni prezes Banku Rzeszy. Bez ówczesnego rzeczywistego cudu gospodarczego Schachta Niemcy nie zdołalyby podnieść się z upadku. Tutaj, oczywiście, można dodać że i Hitler nie doszedłby do władzy... Ale to inna sprawa.

W tej chwili nie chodzi o to, jak niemiecki cud gospodarczy został spożytkowany, tylko o to że stał się w ogóle możliwy. Pieniędz, ożywiający gospodarstwo narodowe, to narzędzie. Jak każde narzędzie może być rozmaicie użyte. Pytanie brzmi: co robić, żeby mieć? (Jeżeli złota nie ma). Decyzja, jak uzyskany pieniądz używać, zazwyczaj nie leży — niestety — w rękach ekonomistów. Mościcki odczuł to na własnej skórze: otaczający Piłsudskiego "skarbowcy" — amatorzy (Matuszewski, Adam Koc, Starzyński...) utracili w zarodku niekonwencjonalne projekty technokraty Mościckiego. Na nasze nieszczęście — chciałbym dodać.

Gdyby drugi technokrata w naszym ówczesnym zespole rządowym — Kwiatkowski — był objął ministerstwo Skarbu o dziesięć lat wcześniej... Próżne żale. Ale przypomnieć smutne doświadczenie Mościckiego warto. Może się i dzisiaj przydać. Tylko — czy są w Kraju technokraci na poziomie?

Dziennik Polski (Londyn)

Emigracja Wietnamczyków Do Australii

Australia zamierza wysłać swych przedstawicieli do Hanoi w celu pertraktacji z rządem Wietnamu w sprawie nowego projektu zwiększenia emigracji do Australii. Jeżeli rozmowy te będą pomyślne to wynikiem ich może być, iż 30 tysięcy Wietnamczyków przybędzie drogą lotniczą do Australii w ciągu najbliższych 3-5 lat. Większość z nich połączy się z rodzinami przybyłymi do Australii jako tzw. boat people.

Podstawowe zarysy planu legalnej emigracji z Wietnamu były ustalone przez rząd Wietnamu i Komisję ONZ dla Spraw Uchodźców.

Taktyka Kremla

Niektórzy sowietolodzy twierdzą, że Rosja Sowiecka robi wszystko, by przyspieszyć i pogłębić chaos ekonomiczny w Polsce. Głodni nie będą myśleli o niczym innym, lecz tylko o zdobyciu żywności, może dojść do zaburzeń, wprowadzenia stanu wyjątkowego dla ich uśmierzenia, i "zaproszenia" wojsk sowieckich, by pomogły siłom bezpieczeństwa w Polsce.

179

14